

Odbierając od żony klucze, starannie obejrzał ten od tajemniczego gabinetu i zadowolony ucałował serdecznie Fatymę i przez cały czas pobytu w domu starał się jej czas, bardziej niż zwykle uprzyjemnić. Przed wyjazdem, który regularnie nastąpił po tygodniu, Sinobrody znów oddał klucze Fatymie i po raz drugi przestrzegął, aby owego pokoiku nie starała się otwierać.

— Kocham cię, Fatymo — rzekł surowo — ale nie przebaczę nieposłuszeństwa i marnie zginiesz.



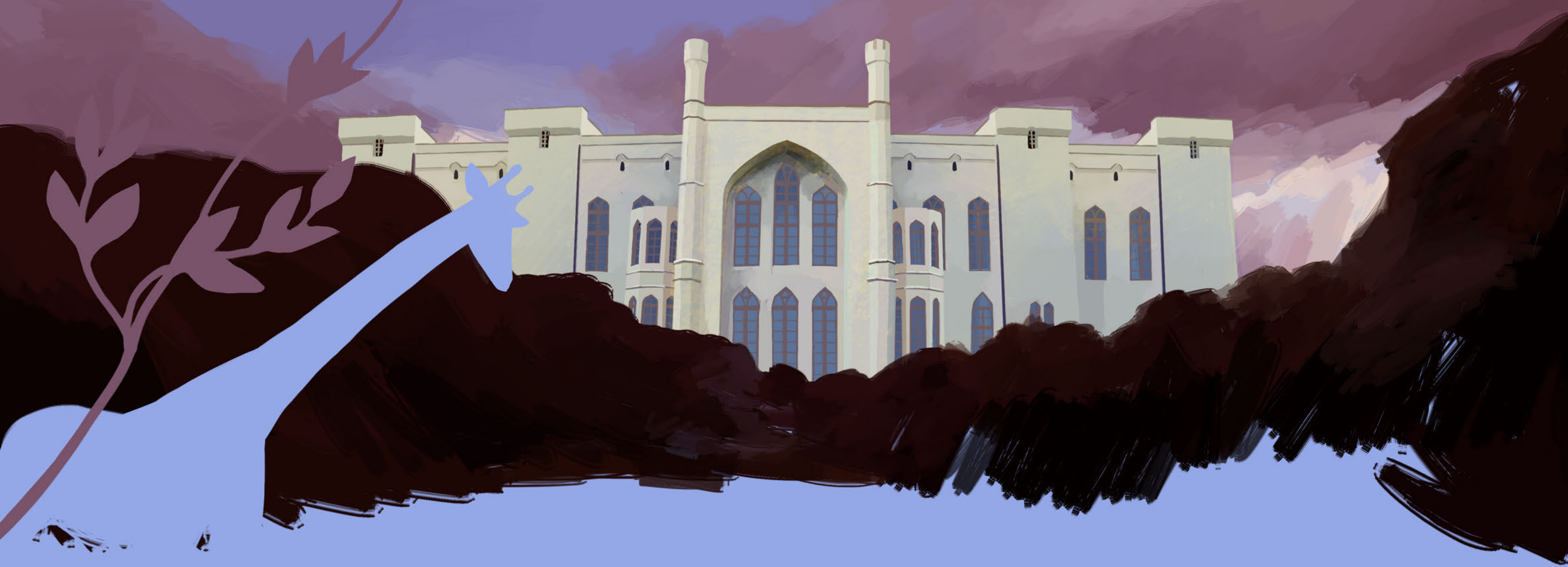
Sinobrody

Elwira Korotyńska
na podstawie baśni
Charlesa Perrault



Sinobrody

Elwira Korotyńska
na podstawie baśni
Charlesa Perrault



Dawnymi, bardzo dawnymi czasy w starożytnej i dziś już nieistniejącej dzielnicy pewnego miasta sąsiadującego z Arabją,

mieszkał bardzo bogaty kupiec, tak bogaty, że tego co posiadał w skarbcu i w pałacu obliczyć nikt nie był w stanie.

Zamieszkiwany przez niego pałac odznaczał się tak wspaniałym wyglądem i tak błyszczał od złota i innych drogich kruszców, że o mile całe widzieć go było można. W środku był jeszcze piękniejszy. Ściany całe były lustrzane, ramy dolne i górne obciążone drogiemi kamieniami, wspaniałe dywany pokrywały całkowicie posadzkę, a niezwyklej ceny kanapy i poduszki zachwycaly odwiedzających.

Koło pałacu ciągnął się wiorsty całe park ze zwierzyńcem i oranżerją. Chodziły tam prześliczne żyrafy, oswojone dzikie zwierzątka i król pustyni wielbłąd. Urządzona dla nich specjalnie sadzawka otoczona była zawsze rojem tych miłych, do człowieka przyzwyczajonych stworzeń. Roilo się koło niej i dużo ptactwa z innych sprowadzonego krajów, unosiły się w powietrzu różnobarwne motyle i przezroczyste szklarki. Cała przestrzeń wolna od budynków pokryta była, jak dywanem, precudnem, woniejącem kwieciem. Tonęła wprost w różnorodnych barwach ptaków.





Koloru purpurowego maki mieszały się z blad różową polną różyczką, błękitne niezapominajki rosły obok białej lewkonji, wspaniałe tulipany, jak turban Turka podnosiły dumnie swą główkę, a lilijka roznosiła woń dokoła i szukała pochylając od wiatru płatki, woniącego narcyza.

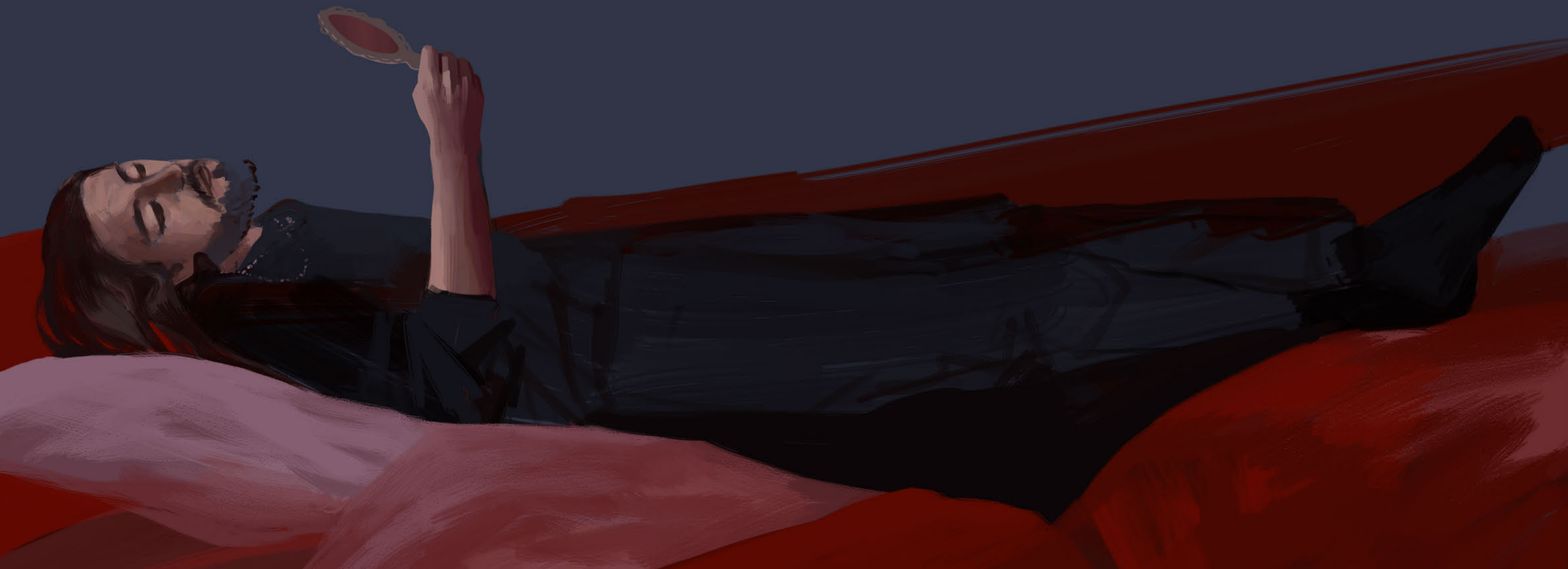
Kwiaty Wschodu i Zachodu rosły tu u stóp tego czarownego pałacu, z którego okien objąć było można cały wielki obszar parku. Służby u właściciela pałacu było tak wiele, że nikt imion spamiętać nie był w możności. Kolorom sukni i zawoju odróżniali się między sobą, tworząc orszaki niby pułki, w odmienne stroje przybrane. Wołano na nich:

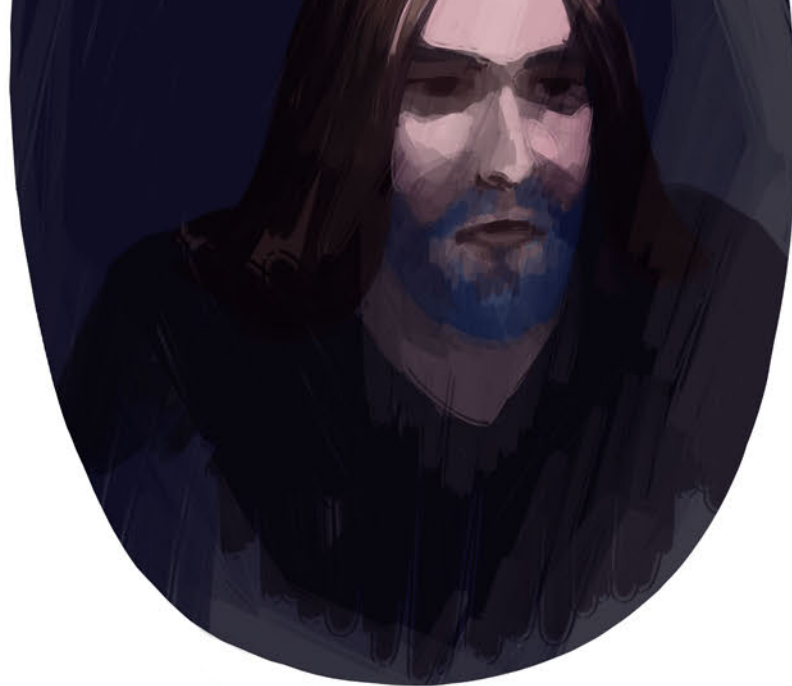
— Niech przyjdzie kto z żółtego orszaku! lub: Niech stanie tu ktoś z różowego, czerwonego, fioletowego itp. orszaku.

Biegł ten, który nie był zajęty, lub który najzręczniejszą czynność tę do której wzywano, spełnić potrafił.

Pan tego pałacu i parku zawsze był ponury i jakby smutny. Nie cieszyły go widocznie bogactwa i wyszukane potrawy, nie uśmiechnął się nigdy na widok tańczących niewolnic, nie wzruszył go niczyj widok, ani też niczyje opowiadanie.

Zamyślony, z miną znudzoną, leżał po dniach całych na wezglowiu z jedwabiu obramowanego złotymi frendzlami. Czary z winem, kosze z owocami i cukrami stały zawsze przy nim prawie nietknięte, a widok ogrodu i cudnego nieba wcale go nie obchodził.





Czego smucił się tak możny pan i takie mający skarby? Oto miał on wielkie zmartwienie... broda jego była zupełnie niebieska. Najprzedniejsi chemicy starali się ufarbować ją na inny właściwy ludziom kolor, przeróżni golarze zgolić ją chcieli całkowicie, ale żaden z nich nie mógł tego dokonać. Ufarbowana broda w parę minut wracała do swego pierwotnego koloru, a zgolona, odrastała natychmiast. Widzimy więc, że i bogactwo nie zdoła zadowolić, gdy się ma jakieś tego rodzaju strapienie.



Oddałby Sinobrody, tak go bowiem nazywano, połowę tego co posiadał, aby mógł ową brodę odmienić, ale nic nie pomagało. A szło mu o zmianę swej powierzchowności i z tego powodu, że żadna z dziewcząt w kraju wyjść za niego z powodu dziwnego koloru brody nie chciała.

Właśnie w sąsiedztwie mieszkała pewna znakomita dama, mająca dwie cudnej piękności córki. Jedna z nich, zwana Fatymą szczególnie przypadła do gustu Sinobrodemu.

Cóż, kiedy ani słyszeć o nim nie chciała! Naprózno namawiała matka do wyjścia za bogacza, naprózno opowiadała o jego skarbach, człowieka z niebieską brodą pokochać w żaden sposób nie mogła. Sinobrodemu wkońcu wszystko było jedno, która z sióstr stałaby się jego żoną, zrezygnował z wyboru, chciał tylko mieć jedną z nich u siebie i obsypać dobrodziejstwami i bogactwem. Siostry jednak uparły się i ani jedna ani druga nie mogły się odważyć na to małżeństwo. Przestraszała ich również i ta wątpliwość, co stało się z poprzednimi żonami Sinobrodego. Miał ich bowiem już kilka, a o żadnej nie wiadomo, gdzie zginęła i jaki ją los spotkał. Ale Sinobrody był mądry doświadczeniem życiowym i wiedział czem zjednać sobie którą z sióstr. Zaprosił więc dużo swoich znajomych na dni kilka i między nimi była wspomniana przez nas matka z córkami. Przez całe ośm dni odbywały się wciąż zabawy z tańcami, wycieczki i przeróżnego rodzaju rozrywki. Coraz wspanialej i bogaciej występował Sinobrody, chcąc olśnić swojemi skarbami i dopiął swego celu. Jego wielka uprzejmość, okazywane ubogim miłosierdzie i niezwykle przepych w przyjęciach zmieniły wkrótce złe przekonania na dobre.



Obie siostry przyznały, że Sinobrody nie jest tak złym, jak się im zdawało, że żony zapewne nie zginęły z jego ręki jak powszechnie mniemano, lecz że uciekły może z tęsknoty do swojego kraju, lub sam je Sinobrody odesłał. Zwierzyły się z tej zmiany jaka u nich zaszła swej matce, a ta pośpieszyła powiadomić o tem Sinobrodego.

Ucieszył się z tego bardzo i wkrótce Fatyma została jego żoną i zamieszkała w pałacu wraz z siostrą swą Anną, z którą rozstać się nie miała siły. Życie, jakie pędziła w domu swego męża było pełne przepychu. Całemi garściami brać mogła złoto i drogie kamienie ze skarbcza, coraz to nowe i coraz wspanialsze suknie ofiarowywał jej Sinobrody. Czego tylko chciała, o czem zamarzyła, w tej chwili miała podane z największą chęcią... Nie brakowało jej nic do szczęścia, tembardziej, że przywiązała się do Sinobrodego, a ten również obdarzał ją wielką miłością.

Pewnego razu Sinobrody wszedł do pokoju Fatymy, oznajmiając jej, iż wyjeżdża na czas dłuższy z domu. Podróż jego, być może potrwa z kilka tygodni, chciałby aby przez ten czas nie zbywało jej na niczem, aby niczego sobie nie żałowała. W tym celu pozostawia pęk kluczy. Będzie niemi mogła otworzyć skarbiec i nabrać pieniędzy lub klejnotów, również i inne pokoje będą mogły być przez nią i jej gości zwiedzane.

Jest tylko jeden jedyny klucz, którego używać jej nie wolno. Komnaty tej w żadnym razie otwierać. Jeśli otworzy — kara będzie straszliwa. Długo jeszcze groził jej Sinobrody i nakłaniał do posłuszeństwa, polecając pamiętać o tem, aby jej było wesoło i dobrze podczas jego nieobecności, poczem ucałował żonę serdecznie, wsiadł na konia i pojechał w otoczeniu swej służby. Fatyma długo patrzyła za oddalającym się małżonkiem, wreszcie wróciła do pokojów i zapomniała o jego wyjeździe.

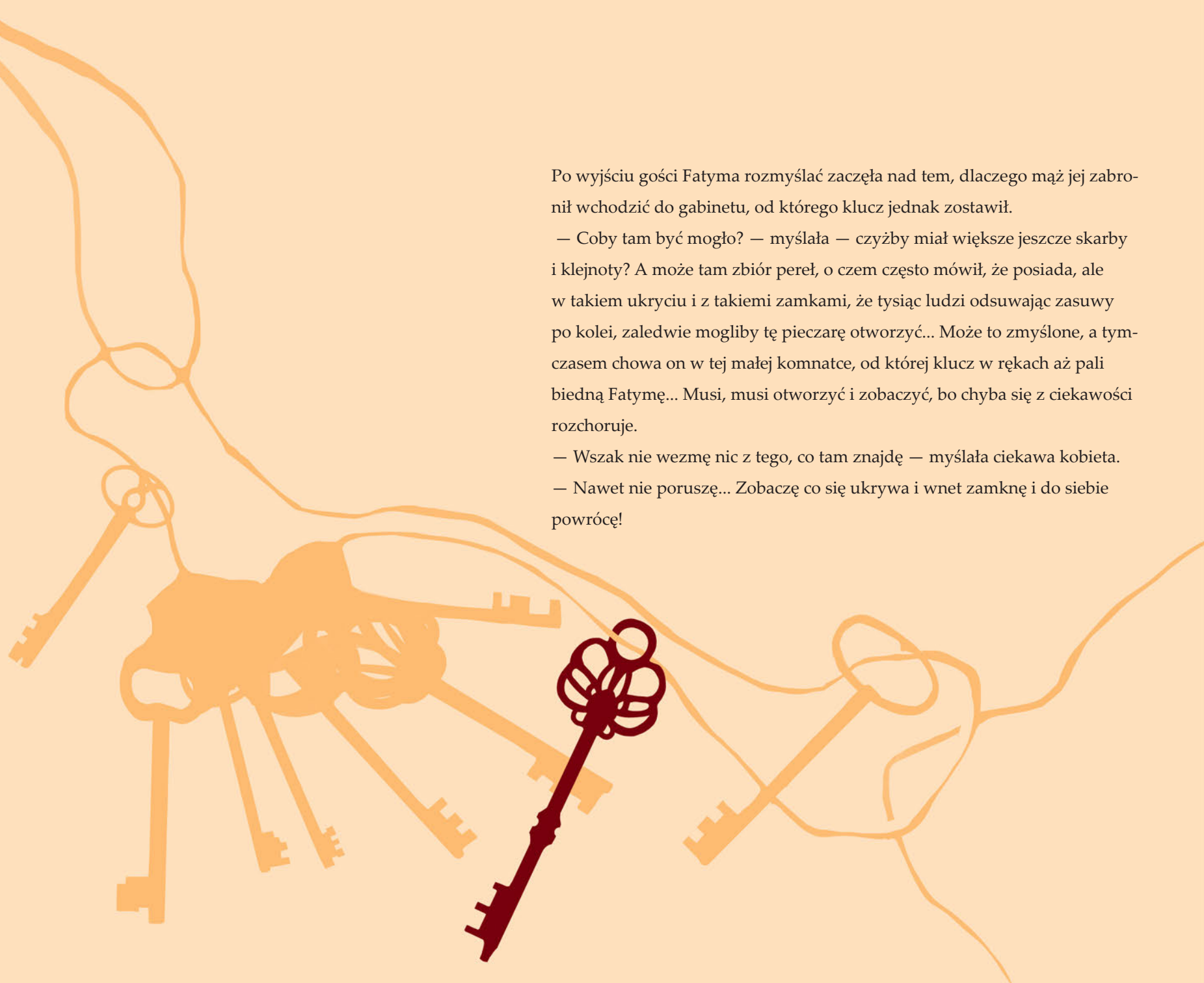
Zaraz po wyjeździe Sinobrodego, nazjeżdżało się dużo gości i krewnych Fatymy; każdy z nich chciał widzieć słynne bogactwa i nieprzeliczone skarby, każdy spieszył by przed powrotem Sinobrodego obejrzeć wszystko, co było godnem widzenia w pałacu. A więc jedni przebiegali pokoje, zachwycając się umeblowaniem i lustrzanemi ścianami, inni podziwiali oranżerję i oswojone zwierzęta, inni wreszcie śpieszyli do oglądania skarbcza. Fatyma pokazywała wszystkim swoje i swego męża klejnoty i pieniądze i każdemu starała się coś przyjemnego powiedzieć. Była to bardzo dobra i miła kobieta i przez wszystkich ogólnie szanowana i lubiana.

Po wyjściu gości Fatyma rozmyślać zaczęła nad tem, dlaczego mąż jej zabronił wchodzić do gabinetu, od którego klucz jednak zostawił.

— Coby tam być mogło? — myślała — czyżby miał większe jeszcze skarby i klejnoty? A może tam zbiór pereł, o czem często mówił, że posiada, ale w takim ukryciu i z takimi zamkami, że tysiąc ludzi odsuwając zasuwę po kolei, zaledwie mogliby tę pieczarę otworzyć... Może to zmyślane, a tymczasem chowa on w tej małej komnatce, od której klucz w rękach aż pali biedną Fatymę... Musi, musi otworzyć i zobaczyć, bo chyba się z ciekawości rozchoruje.

— Wszak nie wezmę nic z tego, co tam znajdę — myślała ciekawa kobieta.

— Nawet nie poruszę... Zobaczę co się ukrywa i wnet zamknę i do siebie powrócę!



Zwierzyła się z tem siostrze, ale ku swemu zdziwieniu napotkała na silny opór. Anna ani mówić o tem nie pozwoliła. Bała się o Fatymę, a głos ostrzegawczy mówił jej, że źle będzie, gdy powróci Sinobrody i o nieposłuszeństwie się dowie. Prosiła, błagała siostrę, aby owego tajemniczego pokoju nie otwierała, przedstawiła jej niebezpieczeństwo, ale nic nie pomogło. Fatyma powtarzała wciąż jedno, że nie poruszy niczego, tylko zobaczy.

Smutna Anna odeszła do swoich pokojów, myśląc z przerażeniem o następstwach jakie może pociągnąć za sobą nieposłuszeństwo Fatymy, gdy naraz na szczęście rozległ się tentent koni i Sinobrody wraz ze swemi sługami powrócił wcześniej niż zamierzał, do pałacu.

Fatyma nie zdążyła dojść do gabinetu, gdy Sinobrody zajechał... Prędko cofnęła się ku gankowi i z radością witała męża, zapytując, czemu ten nagły powrót przypisać. Sinobrody wytłomaczył jej, że spotkał na drodze kupców, którzy objaśnili go, iż dopiero za tydzień będzie mógł załatwić interesa, po które wyruszył, wolał więc wrócić do domu i z żoną mile czas spędzać, a po tygodniu wyjechać.



Odbierając od żony klucze, starannie obejrzał ten od tajemniczego gabinetu i zadowolony ucałował serdecznie Fatymę i przez cały czas pobytu w domu starał się jej czas, bardziej niż zwykle uprzyjemnić.

Przed wyjazdem, który regularnie nastąpił po tygodniu, Sinobrody znów oddał klucze Fatymie i po raz drugi przestrzegał, aby owego pokoiku nie starała się otwierać.

— Kocham cię, Fatymo — rzekł surowo — ale nie przebaczę nieposłuszeństwa i marnie zginiesz.

Pożegnała się Fatyma z mężem, obiecując mu, że nie przestąpi progę tego pokoju i otwierać go nie będzie, ale zaledwie odjechał, przemyśliwać nad tem poczęła, coby tam być mogło, że Sinobrody, nie mający żadnych przed nią tajemnic, nie pozwala tam wchodzić.

Znów zwierzyła się siostrze, ale ta błagać ją jeszcze usilniej niż wprzód poczęła, dorozumiewając się w tem coś strasznego, jeśli szwagier tak groźnie wejść do gabinetu owego zabraniał. Wybłagała Fatymę, aby poczekała z tem do dnia następnego; myślała, że zdoła ją nazajutrz do posłuszeństwa namówić... Aby tylko dzień jeden zwłoki! Przeszła nawet na noc do jej pokoju, aby czasem w nocy nie zachciało się ciekawej kobiecie zajrzeć do owego miejsca i życie może nawet wskutek tego postradać.

Sinobrody kochał Fatymę, może bał się o nią tylko... może zwierza dzikiego tam ukrywał, może gazem trującym napełniony był ów pokoik lub też roz-bójnika jakiego tam chował. Nic innego tylko bał się o żonę... A może chciał wypróbować jej posłuszeństwa... a wtedy nie ominęłaby jej kara. Kocha-jąca siostra o ile mogła i dnia następnego starała się nie opuszczać Fatymy, aby nie pozwolić do otwarcia pokoju, ale w nocy zaledwie usnęła, Fatyma cichuteńko, bez bucików wysunęła się z sypialni i czempędzej do drzwi tajemniczych pobiegła.



Już wkładała klucz do zamku, gdy naraz rozległ się głos trąb rycerskich i silne do bramy pałacowej stukanie. Poznała Fatyma doniosły głos Sinobrodego, wzywający do otwarcia i czemprowadziej wbiegła do sypialni, gdzie rozbudzona już siostra z rozpaczą na puste jej łóżko patrzyła.

Dowiedziawszy się, że nie zdążyła jeszcze otworzyć, ucieszyła się bardzo i ubrawszy się witała wraz z Fatymą przybyłego tak niespodzianie szwagra. Sinobrody oglądał długo klucz od pokoiku, coś widocznie miarkował, spoglądał podejrzliwie na żonę, ale dowodu jasnego nie miał.





Po jakimś czasie pożegnał znów Fatymę i po raz ostatni, jak mówił, wyjeżdżał w daleką podróż. Miał już ten interes ważny, o którym mówił żonie załatwić i domowem cieszyć się szczęściem. Jak przedtem tak i teraz pozostawił jej klucze, przypominając, iż otwierać pokoiku nie ma prawa. Fatyma po wyjeździe swego małżonka przez kilka dni wstrzymywała się od otwarcia pokoju i zdawało się, że przetrzyma tę ciężką dla ciekawej kobiety próbę. Ale gdy raz pewnego otrzymała list od męża iż wkrótce powraca do domu, pomyślała:

— Mąż mój nigdy nigdzie nie wyjeżdża, gdy wróci ruszać się z domu nie będzie, klucze schowa u siebie i sposobność zobaczenia co jest w tym tajemniczym pokoju ominie. Dziś muszę ostatecznie zaspokoić swą ciekawość. Raz ten tylko, nie więcej.

Przeszedłszy szereg pokojów stanęła przed drzwiami zakazanego pokoju i drżącą ręką otworzyła zamek. Z początku nie spostrzegła niczego, było bowiem tak ciemno, że tylko zakratowane okno dostrzedz była w stanie.



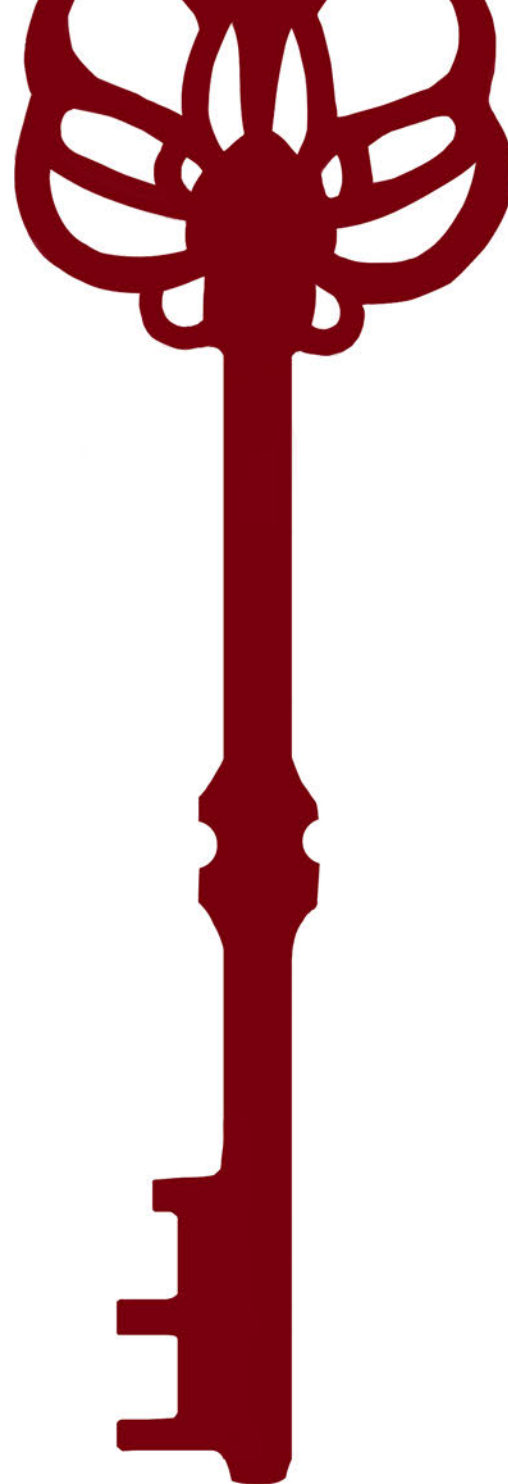
Po chwili jednak oswoiwszy się z ciemnością, zobaczyła co było we wnętrzu owego tajemniczego pokoju. To co ujrzała było tak straszliwe, że krzyknąwszy z przerażenia upuściła, trzymany w ręce klucz od komnaty i zasłoniwszy oczy, wydawała niepowstrzymane jęki.

Na posadzce leżało sześć głów nieszczęśliwych żon Sinobrodego. Były to ofiary jego okrucieństwa, zamordowane własną jego ręką i wrzucone do tajemniczego schronienia.



Przerażona Fatyma podniosła klucz z posadzki i szybko wybiegła, zamykając za sobą drzwi okropnego pokoju.

Wkrótce potem tegoż wieczoru przyjechał Sinobrody. Fatyma starała się okazać mu twarz wesołą i zadowolenie z jego przyjazdu, ale bladość jej, jej zmieszanie wzbudziły podejrzenie w jego sercu. Poprosił o klucze, a zobaczywszy krew na jednym z nich zapytał Fatymę, skąd ta plama pochodzi. Żona Sinobrodego zaraz po wyjściu z pokoju zauważyła ślady krwi na kluczu, zmyć ich jednak nie była w stanie. Napróżno używała proszków różnych, piasku itp. Plama krwi zamordowanych pozostała niestartą.



Teraz widząc, że Sinobrody odkryje jej nieposłuszeństwo, rzuciła mu się do nóg, błagając o przebaczenie. Ale tacy okrutnicy, jak ów zbrodniarz Sinobrody, nie przebaczą. Obrzucił ją strasznym wzrokiem i rzekł:

— Byłaś w pokoju, do którego ci zakazałem wchodzić raz jeden, teraz wejdziesz po raz drugi, ale nazawsze! Za godzinę zginiesz!

Zrozpaczona Fatyma pobiegła do swej siostry i opowiedziawszy o wszystkim błagała ją aby weszła na zamkową wieżę i patrzyła czy nie jada jej bracia. Mieli bowiem dnia tego ją odwiedzić.

Anna weszła na frontowy balkon zamku, Fatyma zaś stanęła koło niej bliska omdlenia, wołając co czas jakiś:

— Sostro ukochana, zobacz czy kto na ratunek nie jedzie!...

— Widzę, widzę kurzawę, może to rycerze... Niestety! to stado owiec ktoś pędzi!...



Tymczasem minęła godzina, Sinobrody wołał na żonę aby zeszła. W ręku miał miecz straszliwy, w oczach zbójckie okrucieństwo.

Fatyma zeszła na dół, a chcąc jeszcze zdobyć chwilę czasu, błagała go ze łzami aby jej przebaczył i nie gubił za nieposłuszeństwo. Sinobrody słuchać nawet nie chciał o darowaniu jej winy i chwyciwszy za włosy podniósł miecz aby uciąć jej głowę.





W tejże chwili rozległ się tentent koni, dwaj bracia Fatymy, słysząc jej rozpaczliwe wołania o pomoc, wbiegli do komnaty, a ujrawszy miecz nad głową ukochanej siostry, wyrwali mu go z ręki i pierś mu nim przebili. Fatyma odziedziczyła po nim skarby, wyszła zamąż i długo żyła szczęśliwa.